

Nr 1 (51)

styczeń 2007 r., cena **2,50 zł**
(w tym VAT 7%) Rok V, ISSN 1730-4156



013 461 42 87

0 697 459 445

www.naszepononiny.com

redakcja@naszepononiny.com

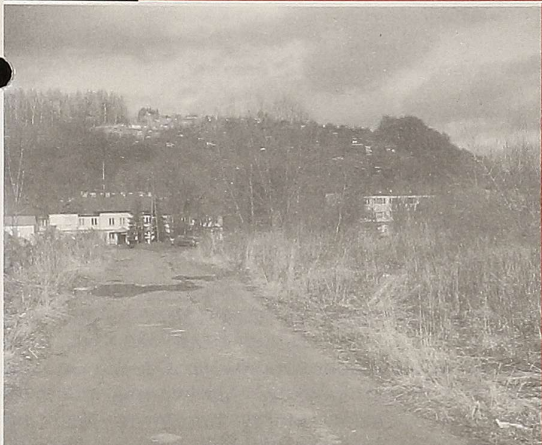
sluchamy Czytelnia
dla dorosłych

**Radio
BIESZCZADY**

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne



■ ■ **Tu na razie jest śmietnisko, ale
będzie**

To już drugi przetarg jaki w ostatnim czasie zelektryzował Ustrzyki Dolne. Pierwszym był przetarg na sprzedaż przez starostwo budynku starego szpitala przy ulicy 1- go Maja. Budynek ten zakupił ustrzycki przedsiębiorca za kwotę 200.000 zł. Tym razem do przetargu zgłoszono działkę leżącą za dawną restauracją Turystyczną naprzeciw składnicy złomu. Działka w tej chwili jest totalnie zaniedbana, porośła kilkumetrowej wysokości krzakami i drzewami, a co najgorsze stanowi dzikie wysypisko. Działka nie jest uzbrojona w media, brak też dobrej drogi dojazdowej. Ma jednak jeden niezaprzeczalny atut, mianowicie leży w centralnym punkcie miasta, w miejscu z dobrym dojazdem, obok torów kolejowych i co ważne jest duża, a miasto przeznaczyło ją na działalność handlową.



■ ■ **Tadeusz Franczyk- ja po prostu lubię
ludzi**

Zarządzał gminą niepodzielnie od 1980 roku. Zaczynał jako Naczelnik gminy. Przez ostatnie szesnaście lat pełnił funkcję wójta. Najpierw wybierany przez Radę Gminy, ostatnie kadencje wybierany już w wyborach bezpośrednich.



Komunikacyjna rewolucja

Ustrzyki Dolne są zapchane samochodami. Miasto od lat sześćdziesiątych praktycznie nie zmieniło swojego układu komunikacyjnego. Nie ma się więc co dziwić takiemu stanowi rzeczy. W latach sześćdziesiątych zarejestrowanych było tutaj ze trzydzieści samochodów różnych firm, około dziesięciu prywatnych aut, jedna taksówka no i jeździła spora liczba zaprzęgów konnych. Było luźno, bez zakazów parkowania. Dziś jest tych samochodów w mieście tysiące, więc problem z zaparkowaniem, z przejechaniem przez miasto w godzinach szczytu, ogromny.

Od redakcji

Rok 2007 jest piątym rokiem wydawania „Naszych Połonin”. Ostatni numer roku 2006 był zarazem 50 jubileuszowym numerem gazety. Nie jest tajemnicą, że wydawanie Połonin to działalność bardziej społeczna niż dochodowa. Plussem jest to, że do wydawania gazety nikt nie dopłaca, czyli mówiąc prościej pismo się samofinansuje. Oczywiście pociąga to za sobą szereg problemów, jak choćby wydawniczą nieregularność. By wydać kolejny numer musimy zebrać w miarę istotne dla lokalnego środowiska materiały, poczekać by spłynęły pieniądze ze wszystkich faktur i dopiero wtedy składać nowy numer. Nikt za tą pracę nie otrzymuje wynagrodzenie, toteż często notujemy pewne poślizgi w dostarczaniu materiałów. Ale mimo wszystko jakoś się to z różnym skutkiem kręci. Większa część materiałów ukazujących się w Połoninach to komentarze, felietony, materiały retrospektywne. Dzieje się tak z dwóch powodów, po pierwsze długi cykl wydawniczy automatycznie wyklucza publikowanie materiałów czysto informacyjnych, aktualności, po drugie piszący robią to poza innymi zajęciami więc nie mogą często uczestniczyć w jakichś ważnych wydarzeniach. Piszemy to po to by wyjaśnić częste pytania jakie zadają nasi czytelnicy ludziom sprzedającym naszą gazetę. Musimy też przyznać szczerze, że czasami głęboko zastanawiamy się nad sensem kontynuowania tej działalności. Jednak w końcowym efekcie zawsze kilka czynników jest za kontynuacją wydawania Połonin. No bo po pierwsze stała spora sprzedaż, która ma ciągłą tendencją wzrostową, po drugie spore ilości e-maili, listów od czytelników, po trzecie odwiedziny na naszych stronach internetowych przez ludzi z całego świata. Najważniejsze jednak w tym wszystkim jest to, że poprzez drukowane w Połoninach materiały udało nam się sporo rzeczy załatwić po myśli czytelników i z korzyścią dla środowiska. Równie ważną dla nas sprawą jest to, że często słyszymy na mieście jak ludzie posługują się naszymi opiniami jako swoimi. Świadczy to o tym, że Połoniny są pismem opiniotwórczym na tym naszym lokalnym rynku.

Tak więc te wszystkie czynniki zdecydowały o tym, że będziemy kontynuować wydawanie Naszych Połonin. Jednak będziemy próbować zmienić nieco charakter gazety. Ograniczymy ilość komentarzy na rzecz aktualności. Będziemy starali się być świadkiem wszystkich ważnych wydarzeń w Bieszczadach. Więcej miejsca poświęcimy sprawom kultury i sportu, bowiem te tematy było do tej pory traktowane w Połoninach po macoszemu. Mamy też prośbę do czytelników o to by nas na wszelkiego rodzaju imprezy, wystawy, spotkania,

sesje zapraszano. Myślmy też cały czas o jakimś usystematyzowaniu cyklu wydawniczego. Ma to duże znaczenie dla materiałów informacyjnych, aktualności, ma też znaczenie w druku reklam. Do tej pory praktycznie nie zabiegaliśmy w jakikolwiek sposób o reklamy, teraz to chcemy zmienić, co pozwoli może na częściowe wprowadzenie do gazety koloru. Żyjemy bowiem w kulturze obrazkowej i bez dobrych, czytelnych zdjęć gazeta sporo traci.

Jak więc widać plany są niezwykle ambitne, czy wykonalne czas pokaże. Jedno jest pewne jesteśmy jedną z nielicznych redakcji nie korzystających z jakichkolwiek dotacji, czy dofinansowania. Wydanie 50 numerów jest więc sporym sukcesem. Miejmy nadzieję, że w 2007 roku tych numerów ukaże się – jak zakładamy – minimum 16. Oczywiście truzimem jest mówienie, że nie da się tego zrobić gdyby gazeta miała trafiać w próżnię. Czytelnicy są dla jej istnienia niezbędni. Całe szczęście, że jak na razie mamy ich sporo. Dobrą wiadomością powinno być też to, że nie zmieni się przynajmniej na razie cena gazety, a co ważniejsze przynajmniej dwa razy ukaże się ona w zwiększonej objętości. Musimy też zadbać o lepsze wyeksponowanie Połonin w punktach sprzedaży, a także szukać nowych stoisk i kiosków. Martwi nas postawa kioskarzy z Leska, którzy naprawdę jeśli już przyjmą Połoniny do sprzedaży to muszą się sporo namęczyć by ją dokładnie ukryć. Często bywa tak, że gdy przyjeżdżamy z nowym numerem poprzedni jest szukany przez długi czas, by w końcu wydobyć go spod zwalów innych gazet. Są jednak i w Lesku punkty dobre, może więc bariera nienawiści do tego co z Ustrzyk będzie się miała tam ku końcowi. Połoniny dobrze sprzedają się też w Lutówkach, Czarnej, Olszanicy dlatego też będziemy się starali by w każdym numerze poświęcić tym gminą sporo uwagi.

No cóż to by było wszystko o czym chcielibyśmy poinformować naszych czytelników w pierwszym tegorocznym numerze. Miejmy nadzieję, że nie będzie to ostatni rok naszych wzajemnych czytelniczych spotkań.

Kończąc ten trochę okolicznościowy materiał chcielibyśmy życzyć wszystkim czytelnikom Połonin zdrowia, wszelkiej pomyślności i spełnienia wszelkich najbardziej nawet wymyślnych marzeń.

Redakcja Naszych Połonin

**Sprzedam gręplarnię. Stan dobry.
Kontakt tel. 013-461-30-82**

Tu na razie jest śmietnisko, ale będzie



To już drugi przetarg jaki w ostatnim czasie zelektryzował Ustrzki Dolne. Pierwszym był przetarg na sprzedaż przez starostwo budynku starego szpitala przy ulicy 1-go Maja. Budynki ten zakupił ustrzycki przedsiębiorca za kwotę 200.000 zł. Tym razem do przetargu zgłoszono działkę leżącą za dawną restauracją Turystyczną, naprzeciw składnicy złomu. Działka w tej chwili jest totalnie zaniedbana, porośła kilkumetrowej wysokości krzakami i drzewami, a co najgorsze stanowi dzikie wysypisko. Działka nie jest uzbrojona w media, brak też dobrej drogi dojazdowej. Ma jednak jeden niezaprzeczalny atut, mianowicie leży w centralnym punkcie miasta, w miejscu z dobrym dojazdem, obok torów kolejowych i co ważne jest duża, a miasto przeznaczyło ją na działalność handlową. Nic więc dziwnego, że gdy przeznaczono ją na sprzedaż zaczęła budzić spore zainteresowanie. Dobra lokalizacja miała też niewątpliwie wpływ na jej wycenę. Rzecznicy wycenili jej wartość przetargową na 236.600 zł. Plotki zaczęły głosić, że interesuje się nią sieć Tesko i Biedronki, gdy tymczasem zainteresowanie wstępne wykazał jedynie Aldi. Mimo tego swoje oferty złożyło sześć podmiotów i osób prywatnych. Były to osoby i firmy z Lublina, Tarnowa, Tyczyny, Frysztaka i z Ustrzki.



Komisja przetargowa orzekła iż wszyscy oferenci spełnili wymagane przepisami warunki i przystąpiono do przetargu. Kwotę wywoławczą można było przebić nie mniej jak o 10 tys. zł. Jak się okazało do walki przystąpiły tylko dwie firmy,

„Miewoj” z Ustrzki Dolnych i „Wenta” z Frysztaka. Walka była niezwykle ostra, choć od początku wydawało się iż najbardziej zdecydowanym na kupno działki był właściciel „Wenty”. Tak też się stało, po wylicytowaniu przez „Wentę” kwoty 596.600 zł, właściciel „Miewoja” odpuścił.

Dla tych, którzy nie wiedzą co to za firma, powiem że jest to firma-właściciel sieci sklepowej „Zielony Koszyk”. Nieduży, ale bardzo popularny w mieście sklep tej firmy znajduje się przy ustrzyckim dworcu. Jan Wnęk właściciel sieci „Zielony Koszyk” chce stworzyć w Ustrzykach Dolnych duży Super – Market o powierzchni około 2000 m², czyli wielkości pięciu ta-



kich sklepów jak ten przy dworcu. Przy Super –Markecie powstanie też duży parking, oraz szereg placówek usługowych. Jan Wnęk powiedział mi także iż najprawdopodobniej sklep przy dworcu w Ustrzykach nie zostanie zlikwidowany i będzie dalej działał po utworzeniu Super –Samu. Oczywiście trochę to potrwa, bo po pierwsze musi się uprawomocnić przetarg, a później trzeba wykonać projekt, zdobyć potrzebne pozwolenia. Jednak zdaniem Wnęka decyzja o utworzeniu Super – Marketu jest nieodwołalna.

Miasto zrobiło znakomity interes, ale już płaczą miejscowi handlowcy. Pytanie czy słusznie. Wszak w Lesku nieco mniejszym od Ustrzki działa trzy duże sieci, a sytuacja małych sklepików w rynku jest tak dobra jak nigdy. Wejścia dużej sieci do Ustrzki i tak nie dało by się oddalić, dobrze się stało, że jest to znana już w mieście firma. Dzięki temu powstanie w mieście sporo nowych miejsc pracy, do kasy miasta spłyną podatki, a ludzie będą mogli kupować dobre i tanie towary w nowoczesnej placówce.

■ ■ Tadeusz Franczyk- ja po prostu lubię ludzi

Zarządzał gminą niepodzielną od 1980 roku. Zaczynał jako Naczelnik gminy. Przez ostatnie szesnaście lat pełnił funkcję wójta. Najpierw wybierany przez Radę Gminy, ostatnie kadencje wybierany już w wyborach bezpośrednich.

Z Tadeuszem Franczykiem byłem już wójtem Gminy Olszanica rozmawia Andrzej Kotowicz.

A.K. – Jak to się dzieje, że jednemu ciężko przebrać przez jedną kadencję, a tobie udało się kierować gminą przez 26 lat.

T. Franczyk – To dość trudne pytanie. Myślę, że trzeba lubić ludzi. Trzeba dać temu wyraz. Trzeba dbać o nich. Utożsamiać się z ich problemami. Nawet kiedy umierał ktoś w gminie, bardzo to przeżywałem. Kiedy przychodziła zima zawsze pytałem służby odpowiedzialne za opiekę społeczną o potrzeby ludzi. Myślę, że to było odczuwalne przez miejscową społeczność. Zresztą tak byłem wychowany w domu. Praca dla ludzi. Zawsze z uśmiechem. Innego wytłumaczenia nie widzę.

A.K. – W którym roku przyszedłeś do pracy do gminy, w tym czasie jeszcze na stanowisko naczelnika gminy.

T. Franczyk – Tak na stanowisko naczelnika gminy. To było pierwszego czerwca 1980 roku. Dwadzieścia sześć lat temu. Wcześniej byłem sekretarzem miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych. Tam pięć lat pełniłem tę funkcję. A później niejako wojewoda mnie przeniósł do Olsznic i tak się zaczęła ta moja praca.

A.K. – To były trochę inne czasy prawda.

T. Franczyk – Powiedziałbym trudniejsze. Wiele rzeczy trzeba było w tym okresie dzielić. Od ciągników, środków ochrony roślin, po sprzęt gospodarstwa domowego. Trzeba pamiętać, że w tym czasie działał system nakazowo-rozdzielczy i rola naczelnika była wtedy nieco inna. Byłem pracownikiem administracji państwowej, powoływany przez wojewodę. Rada w tym czasie tylko opiniowała kandydaturę.

A.K. – Zrobiliśmy taką krótką sondę w Olsznicę. Wynika z niej, że mógłbyś pokusić się o kolejne zwycięstwo w ostatnich wyborach. Dlaczego zrezygnowałeś z kandydowania.

T. Franczyk – Czy mógłbym wygrać. Nie wiem, może bym i wygrał. Natomiast wiem, że nadchodzi taki okres w życiu człowieka, kiedy trzeba zdecydować się na odejście. Nie trzeba się trzymać mocno stołka. Mam nabyte prawa emerytalne. Są młodzi i trzeba dać im szansę, żeby mogli się realizować. Zresztą dwadzieścia sześć lat to szmat czasu. To jedno pokolenie. Czas honorowo odejść. Taka decyzja kielkowała w mojej głowie gdzieś od dwóch lat.

A.K. – Czyli rozumiem, że była to decyzja przemyślana.

T. Franczyk – Tak przemyślana. Żaden koniunkturalizm.

A.K. – Faktycznie dwadzieścia sześć lat, to szmat czasu. Wiem, że to trudne ale jakbyś miał wybrać z tego okresu pięć najważniejszych problemów które udało ci się w tej gminie rozwiązać. Co byś do nich zaliczył.

T. Franczyk – W każdej wsi mamy już dom ludowy, czy świetlicę wiejską. Być może nie dla wszystkich jest to takie ważne ale ja zawsze miałem takie motto, że ludzie cię oceniają z perspektywy tego jak

Tadeusz Franczyk



dbasz między innymi o tych, którzy odeszli. Czyli jak się dba o cmentarze i o ludzi którzy tam spoczywają. W gminie Olszanica wszystkie cmentarze są zadbane i ogrodzone. Nie zawsze tak było. Widziałem w przeszłości niejednokrotnie wypasające się tam bydło. Za mojej kadencji nigdy nie brakowało środków na ich utrzymywanie.

Ostatnio taką ważną inwestycją była rozbudowa szkoły podstawowej w Olsznicę i wybudowanie przy tym pięknej pełnowymiarowej sali gimnastycznej. W każdej wsi coś się dzieje. Pewnie, że nie do końca. Bo przecież potrzeb jest zawsze więcej niż środków. Natomiast zawsze, bardzo się wczuwałem w głosy i opinie radnych, sołtysów oraz w głosy zwykłych ludzi i starałem się jak mogłem uwzględnić je w budżecie gminy. Nie zawsze się to udawało. Budżet jest niewielki a potrzeb jak już mówiłem mnóstwo. W każdej wsi reaktywowaliśmy Koła Gospodyń Wiejskich, powstało wiele zespołów folklorystycznych między innymi w Uhercach, Paszowej, Stefkowej, Olsznicę w Rudence. Pomagała mi w tym aktywność społeczna, strażacy, rady sołeckie. Było z kim rozmawiać. Kiedy zwracałem się o pomoc nigdy nie spotkałem się z odmową. Ludzie byli po prostu chętni do pracy. To jest bardzo ważny element działalności samorządowej. No bo przecież na czym polega samorządność. Działamy wspólnie, razem. Bardzo sobie cenilem jeżeli ktoś pomagał mi w pracy. Czasem wójt zostaje sam. Nie ma się do kogo zwrócić. Dlatego tak ważne jest współdziałanie z ludźmi. Samorząd to taka duża rodzina. Demokracja to jest sprawa, którą trzeba hołubić i ciągle pozyskiwać ludzi do działalności.

A.K. – Dobrze to w takim razie powiedz mi jakie są najważniejsze problemy gminy na dzień dzisiejszy. Gdybyś miał w tej chwili doradzić nowemu wójtowi. Co uznałbyś za największy priorytet

T. Franczyk – Powiedziałbym oczyszczalnię ścieków. To jest temat bardzo trudny dla tego przecież niewielkiego budżetu. No i jeszcze część dróg. Ogólnie rzecz biorąc mamy już w tej chwili niezłe drogi. Została jeszcze Paszowa i droga w kierunku Brelikowa. Nie są to jednak aż tak duże wydatki jak środki, które w końcu trzeba będzie wydać na oczyszczalnię ścieków. Nad tym myślałem. Koncepcja jest opracowana. Chciałem zrobić taką jedną oczyszczalnię zbiorczą i wszystko skanalizować. Jest to jednak bardzo kosztowne. Myślę, że nowy wójt z tym sobie poradzi. Jest to zagadnienie na topie. Właśnie owo priorytetowe. Bardzo ważne.

A.K. – Jak się czuje wójt, któremu w trakcie kadencji ubywa

kawałek gminy. Chodzi mi o przyłączenie Ropienki i kilku innych wsi do gminy Ustrzyki Dolne.

T. Franczyk – Jest to przykre. Człowiek się zwiąże z ludźmi, działaczami. Nie mówią już o tym, że jest przy tym dużo roboty. Trzeba przygotować masę dokumentów. Powołać komisję. Poprzedzić. Na pewno było żal. Natomiast z drugiej strony była to wola mieszkańców. Trzeba ją było uszanować.

A.K. – W ostatnich wyborach zostałeś wybranym radnym powiatu leskiego. Czy to dla ciebie jakieś nowe doświadczenie.

T. Franczyk – Nowe doświadczenie raczej nie. Od szesnastu lat jestem samorządowcem. W to się wrosło. Swoje miejsce widzę w radzie powiatu. Nie jakieś tam funkcje. Zawsze jestem gotowy pomóc. Nie

W tym budynku przepracował ćwierć wieku



wiem w której ze sfer miałbym się zaangażować. Być może w sport, czy też np. w szkolnictwo. W każdym razie gdy będą występowały jakieś problemy w powiecie będę się starał pomagać. Przez tyle lat uzbierało się trochę kontaktów. Być może przydadzą się one w pozyskiwaniu środków finansowych z zewnątrz. No i oczywiście pomoc gminie Olszanica. To stąd przecież zostałem wybrany.

A.K. – Stanowisko wójta to funkcja czasochłonna. Pracuje się niejednokrotnie po kilkanaście godzin na dobę. Teraz będziesz miał nadmiar wolnego czasu. Czy masz już pomysł jak go wykorzystasz.

T. Franczyk – Ja powiem tak. Funkcja wójta w moim odbiorze jest bardzo ciężka i niejednokrotnie wbrew pozorom niewdzięczna. Być może ktoś nie zdaje sobie z tego sprawy. Jest to funkcja dwudziestocztero godzinna. Jest się ciągle pod nadzorem ludzi na co dzień, bezpośrednio. Tu się z nimi żyje i funkcjonuje. Ludzie wytapują wszystkie słabości. Każdy je ma. Trzeba się ciągle pilnować, żeby nie popełnić większych błędów. Jest to trudna funkcja. Nie można na niej popadać w rutynę. To jest bardzo niebezpieczne. Ciągłe wyzwania, nowe zadania. Nie wolno przede wszystkim sięść na laurach. Cały czas trzeba szukać sposobów rozwiązywania problemów, a tych jak już mówiłem jest niemało. Natomiast sposób na obecne emeryckie już życie? . Myślę, że je sobie jakoś ułożę. Odchodzę z gminy z jakimś tam komfortem. Mam niezłe jak mi się wydaje kontakty z ludźmi. Na pewno żona się ucieszy. Ma kłopoty zdrowotne więc będę mógł być bardziej użyteczny w domu. Mam wnuki, które teraz będą mogły zjadać częściej widywać. Na pewno znajdę sobie jakieś zajęcie i nie będę czuł się wyobcowany.

Dziękuję z rozmową.

Szanowni Państwo! Mieszkańcy Powiatu Bieszczadzkiego!

Fundacja Zdrowia na Rzecz Szpitala Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, za naszym pośrednictwem, zwraca się do Państwa z prośbą o wsparcie akcji zbierania datków na swoją działalność statutową, jaką jest ochrona i promocja zdrowia.

Zebrane pieniądze Fundacja chce przekazać naszemu SZPITALOWI na zakup niezbędnego aparatu RTG.

Zgodnie z decyzją Starosty Bieszczadzkiego zbiórka pieniędzy odbywać się będzie na terenie całego Powiatu Bieszczadzkiego od 22 grudnia 2006 do 31 stycznia 2007 r.

Patronat honorowy nad zbieraniem datków objęła Starosta Bieszczadzki, Burmistrz Ustrzyk Dolnych oraz Dyrektor SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych.

Aby zasilić konto Fundacji można;

1. Włączyć w akcję wrzucając pieniądze do puszek kwestujących osób
2. Przekazać 1% należnego podatku dochodowego od osób fizycznych w oświadczeniu podatkowym za 2006 rok - darowizna na rzecz Fundacji

Numer konta, na które można wpłacać pieniądze na ten szczytny cel;
32 8642 1012 2003 1202 9635 0001

Fundacja Zdrowia na Rzecz Szpitala Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Fundacja jest organizacją pożytku publicznego, dlatego wszystkie osoby przekazujące 1% podatku (wartość darowizny musi być ujęta w PIT), dostaną jej zwrot z Urzędu skarbowego wraz ze zwrotem nadpłaconego podatku.

**Gorąco zachęcamy o wsparcie akcji.
Mamy nadzieję, że zaskoczą nas Państwo swoją hojnością.**

Turystyka- celem strategicznym

Jedną z pierwszych sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego tuż po wyborze zarządu poświęcona została uchwaleniu „Strategii Rozwoju Turystyki w Powiecie Bieszczadzkim do 2015 roku”.

Na sesję tą zaproszono samorządowców ze Starego Sambora i Turki na Ukrainie. Tamte powiaty również opracowały podobne strategie i chodziło o to by wszystkie trzy projekty zązębiały się tworząc – mówiąc brzydko- kompatybilny system promujący Bieszczady po obu stronach granicy. Projekt strategii dla powiatu bieszczadzkiego opracował zespół pod kierownictwem Wojciecha Knapika w ramach projektu „Polsko- ukraińska strategia rozwoju turystyki jako niezbędny element wspólnych przedsięwzięć”. Projekt został sfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu INTERREG IIIA. Projekt został przedstawiony radnym przez Wojciecha Knapika i wzbudził dość burzliwą dyskusję. Sporo zastrzeżeń sformułowano szczególnie co do strony opisowej strategii. Radni Marek Andruch i Ryszard Urban wytykali liczne błędy dotyczące faktów historycznych oraz danych statystycznych. W odpowiedzi zarówno Wojciech Knapik jak i starosta Ewa Sudol stwierdzili, że nawet po uchwaleniu strategii możliwe jest wprowadzanie korekt i poprawek. Radny Franciszek Konopelski zaapelował o to by projekt uchwalić, natomiast powołać zespół, który zajmie się niezbędnymi zmianami. Tak też się stało i uchwała o przyjęciu Strategii Rozwoju Turystyki została przyjęta przez radnych.

We wspólnej sesji wzięli udział samorządowcy ze Starego Sambora, Turki i powiatu bieszczadzkiego.



Podobne uchwały podjęły też samorządy Starego Sambora i Turki. Tak więc efektem tego wszystkiego było podpisanie przez szefów samorządów tych trzech powiatów umowy o wzajemnej współpracy w ramach tych projektów. Strategia Rozwoju Turystyki nie jest jakimś sztywnym dokumentem określającym konkretne projekty do realizacji w latach 2007-2015. Oczywiście umieszczono w niej zestaw kluczowych działań o charakterze inwestycyjnym, czy choćby inwestycyjno – organizacyjnym. Nie mniej jednak główny cel strategii to określenie misji, priorytetów, programów operacyjnych oraz zasad wdrażania ich w życie. Strategia rozwoju turystyki jest też nieodłączną częścią opracowanego wcześniej programu Rozwoju Powiatu Bieszczadzkiego. Jako przykład podam kilka z 56 zadań ujętych w strategii w

punkcie dotyczącym tworzenia warunków do rozwoju turystyki. Zaznacza się tam między innymi;

- budowa międzynarodowego centrum szkolenia i edukacji na terenie BPN
- budowa stacji ekologicznej w Wołosatem
- budowa drogowego przejścia granicznego z Ukrainą Smolnik – Boberka
- zorganizowanie nowoczesnego i zintegrowanego Centrum Informacji Turystyczne w Ustrzykach Dolnych



Podpisanie umowy pomiędzy powiatem Bieszczadzkim i Stary Samborskim

- budowa parkingów widokowych
- remont zabytkowych cerkwi
- doposażenie Bieszczadzkiej grupy GOPRR
- modernizacja basenu odkrytego w Ustrzykach Dolnych
- modernizacja i rozbudowa wyciągów narciarskich
- budowa trasy spacerowo- rowerowej wzdłuż Strwiąża
- oraz szereg innych niezwykle ciekawych projektów.

Duży nacisk kładzie się w strategii na wypromowanie Marki Bieszczadzkiej, która stała by się elementem promocyjnym Bieszczad jak i też identyfikacyjnym dla miejscowych wyrobów, usług gastronomicznych, noclegowych, okolicy turystycznych. Strategia postuluje również stworzenie w powiecie Bieszczadzkim zespołu ds. realizacji Strategii

Rozwoju Turystyki przy starostwie Bieszczadzkim i określa niektóre podmioty, które w zespole muszą się koniecznie znaleźć.

Jak już wcześniej wspominałem strategia nie jest sztywnym dokumentem nie podlegającym jakiegokolwiek weryfikacji.. Oznacza to, że zapisy strategii i ich wdrażanie powinny być stale monitorowane i weryfikowane w zależności od szybko zmieniającego się otoczenia zewnętrznego, jak również zasobów powiatu. Miarą działań podejmowanych przez realizatorów strategii będą weryfikowane przez rynek zyski ekonomiczne, rozwój atrakcji turystycznych i infrastruktury turystycznej oraz zadowolenie turystów.

■ Beata Maciołek- aktywność nagrodzona

Konkurs „Nauczyciel Roku” to szczególna i jedyna w swoim rodzaju inicjatywa na skalę ogólnopolską. Jej przesłaniem jest wyłonienie najbardziej wartościowego, twórczego i zarazem znakomicie wykwalifikowanego nauczyciela. człowieka otwartego i tolerancyjnego. Człowieka, dla którego pasja, świat wartości i kultura osobista są na co dzień wartościami nadrzędnymi. – Słowa te, to wstęp do regulaminu konkursu na Nauczyciela Roku, organizowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i tygodnik Głos Nauczyciela.

Beata Maciołek wychowawczyni świetlicy szkolnej w usztryckiej jedynie dowiedziała się o konkursie z prasy. Jednak termin na złożenie pełnej dokumentacji był bardzo krótki, więc postanowiła nie brać w nim udziału. Jak się okazało organizatorzy przedłużyli czas na składanie wniosków, co zmobilizowało Panią Beatę. Dodać bowiem trzeba, że wniosek taki składa się z kilkudziesięciu stron, na których widnieją dziesiątki podpisów i pieczętek, zaświadczających o kwalifikacjach i osiągnięciach nauczyciela.

Nie mniejszą rolę odgrywają inne, pozamethodyczne aspekty pracy nauczyciela takie, jak- praca społeczna nie tylko na rzecz swojej szkoły, ale także środowiska lokalnego, organizowanie pomocy dla najbardziej potrzebujących uczniów, organizowanie zajęć pozalekcyjnych czy zdobywanie dodatkowych środków na działalność kół zainteresowań. Beata Maciołek miała się czym pochwalić, problemem było jednak jak najszybsze skompletowanie całej dokumentacji oraz zebranie wszystkich niezbędnych poświadczeń. Zadałem sobie trud policzenia ilość kartek w złożonym wniosku, było ich prawie osiemdziesiąt. Wniosek składał się z trzech części, pierwszej w której opisana została działalność wychowawczo- dydaktyczna, drugiej dotyczącej działalności opiekuńczej i trzeciej opisującej dokształcanie i doskonalenie zawodowe wychowawcy świetlicy szkolnej.

Motywy działania Beaty Maciołek są słowa Georga Eliota- „Życie każdego człowieka powinno być związane z małą ojczyzną, miejscem, które człowiek najbardziej ukochał, w którym pracuje, w którym rozbrzmiewa jego ojczysty język, miejscem, które zawsze było i zawsze będzie jego domem”. Tym miejscem dla Pani Beaty są Ustrzyski Dolne, szkoła w której pracuje. Ciągłe powtarza, że ogromną satysfakcję – już w trakcie finału konkursu- sprawiało jej to iż wielokrotnie wymieniano Ustrzyski Dolne jako miejscowość, z której przyjechała.

Wśród osiągnięć Pani Beaty należy wymienić jej działalność naukową i wydawniczą, jest autorką prac „Wychowawca świetlicy w krzywym zwierciadle szkoły”, „Planowanie i organizacja pracy w świetlicy”, „Program wychowawczy wspomagający rozwój aktywności twórczej dzieci”. Do powszechnego użytku szkolnego dopuszczony został przez Ministerstwo Edukacji Narodowej- jej program pod tytułem „Liście wielkiego drzewa”. Ponadto szereg prac ukazało się w fachowej prasie, a w przyszłym roku ukaże się wydana w Rzeszowie książka.

Niewątpliwym osiągnięciem jest stworzenie zespołów tanecznych „Bandanki” i „Texaski”. Zespoły te w latach 1997- 2002 zdobyły szereg nagród i wyróżnień na festiwalach i przeglądach w Polsce i za granicą. Ich występy pokazywały lokalne i ogólnopolskie stacje telewizyjne. Zespoły brały udział między innymi w Country Crooku w Ustrzykach Dolnych, w Lecie z Radiem, Dniach Ustrzyk, w dziecięcym Festiwalu Tańca w Łomnicy w Czechach, Festiwalu Piosenki Country w Rypinie.

Innym polem działania Beaty Maciołek było zorganizowanie wystawy prac plastycznych „Zwyczajni, a jednak...”, zorganizowanie cyklu spotkań z przewodnikami górskimi pod nazwą „Moje Bieszczady”, zorganizowanie warsztatów naukowych dla wychowanków świetlicy w Zespole Szkół Licealnych- „Nauki ścisłe w oczach dzieci”. Tradycją stały się też „Mikołaje w szkole i środowisku” połączone ze zbórką prezentów dla dzieci przebywających w miejscowym szpitalu. Pani Beata zorganizowała też spotkanie z byłymi zesłańcami deportowanymi na Syberię i do Kazachstanu.

Wakacje, czy też ferie zimowe to jak się okazuje gorący okres pracy dla Beaty Maciołek. Właśnie w tym okresie organizowała akcję „Kolorowe wakacje” wspólnie z Aliną Buzuk dyrektorką krytej pływalni. Współpracowała z organizatorami cyklicznej imprezy „Lato pod Dębami” oraz zimowego „Świątecznego Miasteczka”. Zorganizowała koncert w hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II pod tytułem „Naszemu Ojcu Świętemu- Zwyczajni, a jednak...”, który



odbył się w kościele p.w.Św. Józefa Robotnika. Współpracowała i współpracuje z Komendą Powiatową Policji w zakresie wychowania komunikacyjnego.

W międzyczasie nie zaniedbuje doskonalenia swoich umiejętności. Podnosi kwalifikacje zawodowe, bierze udział w warsztatach i konferencjach, czyta nowości dydaktyczne związane z pracą świetlic szkolnych. Ukończyła studia podyplomowe z zarządzania oświatą oraz kontynuuje studia doktoranckie.

Dlatego też jury konkursu Nauczyciel Roku 2006 pod przewodnictwem prof. Stefana Kwiatkowskiego z Instytutu Badań Edukacyjnych postanowiło w pierwszym etapie zakwalifikować Beatę Maciołek do grona 13 nominowanych, a w finale przyznać jej drugie miejsce wspólnie z Markiem Golką z Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 6 w Radomiu. Zwycięzcą została Danuta Konatkiewicz dyrektorka Społecznego Gimnazjum i LO w Zielonej Górze.

Nagroda, prócz prestiżu posiada też konkretny wymiar, między innymi sprzęt audio- video i komputerowy oraz atrakcyjna wycieczka zagraniczną. Jednak dla Beaty Maciołek ważnym jest też to iż szkoła, w której pracuje otrzymała dzięki jej nagrodzie



tytuł „Szkoły na medal” świadczący o wysokim poziomie merytorycznym szkoły i uczącej w niej kadry pedagogicznej.

■ ■ Komunikacyjna rewolucja

Ustrzyki Dolne są zapchane samochodami. Miasto od lat sześćdziesiątych praktycznie nie zmieniło swojego układu komunikacyjnego. Nie ma się więc co dziwić takiemu stanowi rzeczy. W latach sześćdziesiątych zarejestrowanych było tutaj ze trzydzieści samochodów różnych firm, około dziesięciu prywatnych aut, jedna taksówka no i jeździła spora liczba zaprzęgów konnych. Było luźno, bez zakazów parkowania. Dziś jest tych samochodów w mieście tysiące, więc problem z zaparkowaniem, z przejechaniem przez miasto w godzinach szczytu, ogromny. Władze starają się jak mogą rozwiązywać te problemy, jednak bez ogromnych pieniędzy jest to praktycznie niemożliwe. Najlepszym rozwiązaniem było by wybudowanie obwodnicy miejskiej, na którą skierowano by ruch tranzytowy w kierunku granicy



Według Piotra Korczaka sygnalizację świetlną można zamontować także na tym skrzyżowaniu

dowiedziałem się w Urzędzie Miasta takich miejsc ma powstać sporo. Między innymi przy ulicy Krótkiej i Wyzwolenia. Dobrym rozwiązaniem jest też zamontowanie świateł regulujących ruch samochodów i pieszych na skrzyżowaniu obok domu handlowego Halicz. Piotr Korczak Przewodniczący Rady Powiatu Bieszczadzkiego jest zwolennikiem zamontowania drugich świateł przy skrzyżowaniu ulic

jak i lewą. Ta koncepcja wcale nie wyklucza tej proponowanej przez Korczaka.

Praktycznie pewnym jest, że ulica Rynek zarówno po stronie południowej jak i północnej pozostanie wyłączona z ruchu. Wyłożona estetyczną kostką ulica Rynek idealnie nadaje się na deptak i szkoda by było z tego rezygnować.

Planuje się też częściową przebudowę ulicy Korczaka. Ma ona zostać poszerzona w niektórych miejscach, między innymi obok starostwa. Spełniała by wtedy łącznik z odremontowaną ulicą Kolejową odciążając ruch w centrum i stanowiąc namiastkę obwodnicy kierującej ruch w Bieszczady.

To oczywiście półśrodki, jednak niezbędne do tego by miasto nie zatkało się całkowicie. Polacy zachłysłeni się samochodowy boorem i jak na razie nie zanoszą się na to by wysiedli ze swoich aut przynajmniej w ruchu miejskim. Na świecie dość szybko wraca do łask komunikacja miejska. To też rozwiązanie dla Ustrzyk. Jeśli była by sensownie zorganizowana wiele osób mogło by z niej skorzystać. Dzisiaj zaparkowanie w mieście w środę, piątek graniczy z cudem, a jeśli już to często gdzieś na obrzeżach miasta. By znaleźć miejsce trzeba objeździć centrum wielokrotnie. Jeśli istniała by alternatywa w postaci komunikacji miejskiej, dotarcie do urzędów, sklepów było by tańsze



Sygnalizacja świetlna obok Halicza to dobre rozwiązanie

i Bieszczad, ale to inwestycja przerastająca możliwości miejskiego budżetu. Drugim drastycznym rozwiązaniem były by opłaty za wjazd do centrum, jednak rozwiązanie to spotkało by się na pewno z protestem wśród właścicieli pojazdów.

Pozostają więc półśrodki nie wymagające tak dużych nakładów finansowych. Pierwszym z nich jest budowa wielu miejsc do parkowania nawet tak małych jak te przy ulicy Pionierskiej. Jak

1-go Maja z Pionierską. Wtedy – zdaniem Korczaka – można by było wprowadzić na odcinku od ulicy 1-go Maja do skrzyżowania z Bełką ruch dwukierunkowy, co usprawniłoby poruszanie się w centrum Ustrzyk i odciałyłoby pozostałe skrzyżowania w tej okolicy. Inną koncepcją dotyczącą tego miejsca jest pozostawienie wspomnianego odcinka jako ulicy jednokierunkowej oraz uczynienie jednokierunkowymi ulicy Bełskiej zarówno w stronę prawą



Na Belzkiej jeden kierunek

W prawo

i w lewo

i mniej stresujące. Warto nad tym pomyśleć, a nawet jeśli miasto miało by nieco do tego dopłacić, to i tak w końcowym rozrachunku wygranymi byli by wszyscy.

Ruch tranzytowy w Bieszczadach

owania tych dróg, a nawet wtedy będzie zależało jedynie od dobrej woli kierowców. Jak już pisaliśmy w ubiegłym roku, rozwiązaniem była by budowa obwodnicy, ale to ogromny bo wynoszący około 100 mln zł wydatek. Jest też bardzo ciekawa propozycja inż. Krzysztofa Rauera specjalisty od budowy kopalń i tuneli. Jego zdaniem dobrym rozwiązaniem było by zbudowanie tunelu przez którąś z miejscowych gór.

Te rozwiązanie choć przez wielu zostanie uznane za abstrakcyjne ma swoje zalety. Droga w tunelu nie musi być odśnieżana, nie zamarza, nie jest śliska i nie ulega tak szybkim zniszczeniom. Jest to rozwiązanie kosztowne jednorazowo, ale w czasie przynosi spore oszczędności. Zresztą najlepszym przykładem jest to, że stosują je zaawansowane technicznie i bogate państwa takie jak Szwajcaria, Austria, Włochy, Niemcy, czy Francja.

Rewolucja komunikacyjna w Ustrzykach jest jak na razie małą rewolucijką, ale dobre i to. Ważne, że problem jest znany i nikt go nie lekceważy.

Wiesław Stebnicki



Ta ulica zostanie w tym miejscu nieco poszeżona

ma szansę przyjąć odremontowaną drogą przez Równię i Hoszowczyk. To nie wszystkich cieszy bowiem turyści to też konkretne pieniądze jakie zostawiają w sklepach, barach, placówkach usługowych. Problemem dużo większym jest ruch w kierunku przejścia granicznego. Jak na razie nie ma tutaj żadnej alternatywy. Kierowanie samochodów przez Wańkową i Sredenice nie jest możliwe do czasu wyremontowania



Tutaj także powstanie mały parking

Nowi burmistrzowie Leska

Leskie społeczeństwo wybrało Panią Barbarę Jankiewicz swoim burmistrzem. W głosowaniu uzyskała ona przeszło 53% głosów. Jej poprzednik Robert Petka zdobył około 40 głosów, zaś Andrzej Oleśniak zaledwie 7%.

Jak widać społeczeństwo miasta i gminy Lesko obdarzyło Panią Jankiewicz dużym kredytem zaufania. Jest to ewenement w skali przeszło 600-letniego grodu na Sanem. Dotychczas zawsze Leskiem zarządzili mężczyźni. Mało tego, po raz pierwszy po wojnie, Leskiem rządzić będzie rodowita leszczanka. Pomagać jej w tym będzie wiceburmistrz Barbara Krasulak. W Radzie Miasta i Gminy zasiadać będzie 15 radnych, którzy zgłosili chęć współpracy z burmistrzem, da to Barbarze Jankiewicz pełny komfort rządzenia. Pani Jankiewicz, inż. budownictwa, posiada wieloletnią praktykę zawodową oraz duże doświadczenie w pracy samorządu. Posiada umiejętność sporządzania wniosków o fundusze unijne, co jest bardzo ważne, ale to nie wszystko. Przedsiębiorczy burmistrz powinien posiadać umiejętność wyszukiwania i zachęcania różnych inwestorów do tworzenia nowych miejsc pracy w mieście i gminie.

Obecnie w leskich szkołach uczy się około 2,5 tys. młodzieży. Dla choćby tylko 10% absolwentów trzeba szykować nowe miejsca pracy, a także mieszkania po to aby ją zatrzymać w mieście. Jest to bowiem warunek rozwoju Leska. Jeżeli się o to nie zadba to młodzież będzie wyjeżdżać, a miasto umierać. Tak więc rozwój budownictwa mieszkaniowego powinna mieć na uwadze nowa Pani burmistrz.

Lesko ma wiele atutów, które mogą pomóc nowym władzom w wyszukiwaniu różnego rodzaju inwestorów. Mianowicie centralne położenie w Bieszczadach, w którym krzyżują się główne drogi dojazdowe i wyjazdowe z Bieszczadów. W Lesku i okolicy jest sporo zabytków, pomników przyrody nieożywionej, rezerwatów, jest czysty i pełen ryb San. Miejskowy szpital, który radzi sobie całkiem nieźle ma spore szanse wejść do Krajowej Sieci Szpitali. Ostatnio oddział internistyczny szpitala uzyskał uprawnienia do szkolenia lekarzy umożliwiając im uzyskanie stopnia specjalisty chorób wewnętrznych. Miasto jest skanalizowane i zgazyfikowane, ma nowoczesną oczyszczalnię ścieków. Rozwija się tutaj przemysł drzewny i spożywczy, a co najważniejsze jest tutaj sporo ludzi wykształconych gotowych do pracy oraz sporo terenów do zabudowy. Jak więc z tego wynika burmistrz ma w ręku wiele atutów aby zapewnić miastu i gminie dalszy rozwój. Czy tak się stanie, czy też będzie się dreptać w miejscu, a

więc cofać się okaże się już za rok.

Bardzo ważną sprawą będzie też dobra współpraca ze starostwem powiatowym. Chodzi tu głównie o wspólne działanie w zakresie modernizacji i budowy dróg powiatowych na terenie gminy (Weremień), udzielania pomocy szpitalowi oraz pomocy KP Policji w staraniach o budowę odpowiedniego lokum. Należało by się też zastanowić nad reaktywacją Związku Gmin Bieszczadzkich w celu gazyfikacji gmin Olszanica, Baligród, Cisna. Bardzo istotną sprawą jest podjęcie działań w celu uruchomienie w szpitalu pododdziału kardiologicznego, jakże potrzebnego dla mieszkańców Bieszczadów oraz turystów i kuracjuszy, którzy coraz częściej tutaj przyjeżdżają. Skoro zakłada się głównie turystyczno-uzdrowiskowy rozwój Bieszczadów, a w związku z tym duży napływ gości z kraju i zagranicy to musi się im zapewnić usługi lecznicze na wysokim poziomie.

Jan Lewicki

Specjalistyczny ośrodek wsparcia dla ofiar przemocy w rodzinie

W sierpniu 2006 roku starosta leski mając na uwadze posiadane warunki lokalowe oraz kadrowe, a także położenie Leska, wystąpił z wnioskiem do wojewody podkarpackiego o utworzenie w Lesku specjalistycznego ośrodka wsparcia dla ofiar przemocy w rodzinie, który będzie udzielał pomocy głównie dla mieszkańców powiatów sanockiego, leskiego i bieszczadzkiego. Oferta została przyjęta, a środki z Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy przekazane przez podkarpacki urząd wojewódzki pozwoliły na remont, wyposażenie ośrodka, oraz jego utrzymanie. Ośrodek zapewnia schronienie 20 osobom i mieści się na parterze budynku schroniska młodzieżowego przy ul. Jana Pawła II w dzielnicy Posada. Są to pokoje 2 i 3 osobowe z łazienkami, jest też kuchnia, pralnia, świetlica i sala do nauki. Ośrodek działa całą dobę. Zatrudniając psychologa, prawnika, pedagoga, lekarza i pracownika socjalnego. Świadczy pomoc doradczą i informacyjną, psychologiczną i terapeutyczną, pedagogiczną i prawną, medyczną i socjalną, a także bytową na czas zamieszkania w ośrodku.

Podstawowym celem placówki będzie udzielanie kompleksowej pomocy ofiarom przemocy domowej i ich dzieciom, jak również prowadzenie działań prewencyjnych w tym zakresie, skierowanych do szerszej społeczności lokalnej.

Jan Lewicki

Zakład Produkcji Stolarskiej

partner handlowy firmy **kronodoor**

oferuje do sprzedaży

-drzwi i ościeżnice

firmy Kronodoor

- okna PCV profil GELAN zaokrąglony

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

- grzejniki centralnego ogrzewania

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

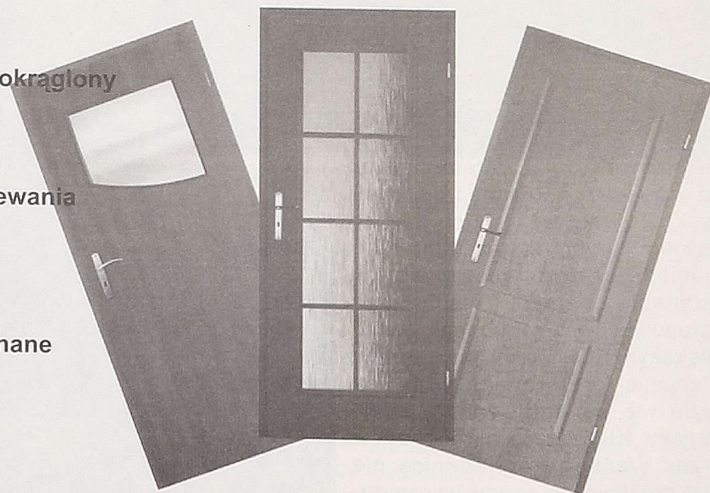
Wszystkie wyroby solidnie wykonane

Ceny naprawę niskie

38-700 Ustrzyki Dolne

ul. Fabryczna 27

tel/fax 013-461-46-24



„Promyk Nadziei” w nowy rok z nowym samochodem

Druga niedziela stycznia była niezwykle ważnym dniem w sześcioletniej już historii Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej- Promyk Nadziei. Mianowicie w dniu tym uroczystie poświęcono nowy samochód zakupiony na potrzeby Stowarzyszenia. Mercedes – Bus ma osiem miejsc dla pasażerów , w tym dwa przystosowane do transportu wózków inwalidzkich. Kosztował sporo bo 153 tys. zł., ale warto było te pieniądze wydać bo samochód spełnia wszelkie normy bezpieczeństwa związane z przewozem dzieci , na dodatek jest przystosowany także do przewozu dzieci niepełnosprawnych. Zakupu tego można było dokonać przy ogromny udziale sponsorów. Starostwo Bieszczadzkie pomogło zdobyć pieniądze ze środków PEFRON w kwocie prawie 92 tys. zł. , 33 tys. dołożyło Stowarzyszenie z pieniędzy za sprzedany stary samochód. Do zakupu dołożyli się jeszcze Kszysztof Nowak z Czudca, Firma „Modernizacja Nadwozi” Mariana Bieniasa z Mielca, Pracownia Projektowa Danuty Pazdro z Rzeszowa oraz Markpol Usługi Transportowe z Mielca. Ten ważny dla Stowarzyszenia fakt połączony został z tradycyjnymi jasełkami, które w tym roku nazwano „Lulaj że dzieciątko i błogosław swą rączką”. Jasełka przygotowały podobnie jak w ubiegłym roku panie Marzena Kusio i Diana Florek, a w ich przedstawienie brały udział praktycznie wszystkie dzieci będące pod opieką Stowarzyszenia, czyli 34 cztery osoby. Nie muszę dodawać, że przedstawienie było bardzo piękne , a występujące dzieci grały swoje role z ogromnym zaangażowaniem. Tuż przed jasełkami ksiądz dziekan Józef Bieniek złożył wszystkim przybyłym serdeczne życzenia i zaprosił wszystkich do śpiewania kolend. Gośćmi spotkania byli ponadto wiceburmistrz Krzysztof Gąsior , kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie Jowita Lach oraz radny powiatu bieszczadzkiego Ryszard Urban.

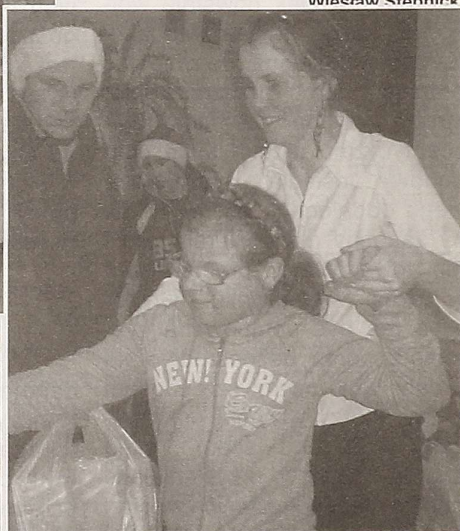
Temperatura spotkania osiągnęła poziom wrzenia w chwili gdy Pani Prezes Stowarzyszenia Elżbieta Granatowska zaprosiła na salę Świętego Mikołaja. Wszyscy podopieczni oraz wolontariusze otrzymali od niego prezenty ufundowane przez firmę Chemia Polska z Warszawy. Nawiasem mówiąc z firmą tą skontaktował Panią Elżbietę burmistrz Henryk Suluja , który zna pochodzącego z Ustrzyk Prezesa firmy Pana Tomasza Wawszkowiaka.

Jak powiedziała Pani Prezes praca Stowarzyszenia nie była by możliwa bez pomocy sponsorów . Jest ich sporo i to z całej Polski jeśli chodzi zaś o Ustrzyki to ogromnej pomocy udzielają Stowarzyszeniu Bronisław Płes , Tadeusz Szczepkowicz, Tadeusz Wojtaszek z SHU Halicz, Pani Elżbieta Surowiecka. Warty wymienienia jest też spore już grono wolontariuszy Anna i Paulina Orluk, Agnieszka Milczanowska, Paulina Mantojfel , Małgorzata Paszkowska, Sylwia Hebda, Mateusz Szuba, Edyta Piechocka, Liwia Kwaśniak, Adrianna Wantoła, Krzysztof Nowak , Teresa Czeleń.

Ten uroczysty dla Stowarzyszenia dzień zakończyła – jak to w karnawale być powinno – szampańska zabawa przy muzyce.



Wiesław Stehnicki



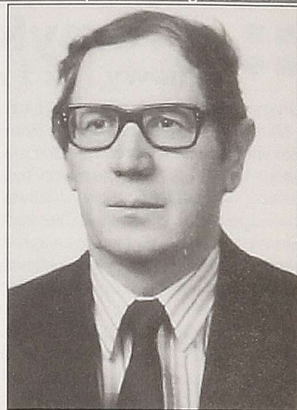
■ ■ Życie ty moje

■ ■ VI część wspomnień Kazimierza Tetery

„Wesołe gospodarowanie”

W Michniowcu trwa już budowa fermy typu „hokejka”, który to sposób budowy ma dać najszybsze efekty budowlane i produkcyjne. Tymczasem na skutek rozbiórki starej obory, produkcja zwierzęca znika. Pozostaje więc tylko produkcja roślinna. A że cały areal podporządkowany został już produkcji zwierzęcej poprzez założenie użytków zielonych, sianokosy i produkcja kisonki trwają tu od czerwca do października. Produkt zostaje wykorzystany w innych gospodarstwach przedsiębiorstwa. Skorupy hokejek powstają wolno, a każda wizyta władarzy Zarządu Więziennictwa zmieniać pragnie ich przeznaczenie. Muszę przyznać, że mimo tego sceptycyzmu urzeka mnie plan budowy osiedla mieszkaniowego oddalonego od fermy tak by zapachy nie docierały tam i nie towarzyszyły pracownikom w czas wypoczynku. Gnojowica ma być pompowana systemem pomp bezpośrednio na arealy. Gdy towarzyszę specom z ZW, którzy wizytują odkaszczany teren pod lasem, skąd skorupy dachów, przysłaniające pustkę niedokończonych wnętrz, prezentują się bardzo dobrze, spece pstrykają aparatami fotograficznymi. Potiomkinowskie sioła będą zapewne przedstawione władzy na zdjęciach, a władza ta będzie o nich miała taką samą wiedzę jak caryca podążająca na Krym, patrząc z odległego traktu. A u nas, od centrum w dół, „potiomkinowców mnoga”, „oj mnoga”. Gdy w trakcie jakiejś wizyty, w obecności

sekretarza PZPR wypowiadałam uwagę, że czterysta hektarowy areal wystarczy do wyżywienia 400 sztuk krów, ten ucinając do wyżywienia krowy wystarczy 0,40 ha ziemi, trzeba ją tylko odpowiednio zagospodarować. Cóż władza wie lepiej, a władza partyjna najlepiej i wszystko. A to dlatego, że o wszystkim decyduje, a za nic nie odpowiada.



A w rodzinie, zmiany, zmiany

Przychodzi na świat mój pierworodny. W czas gdy moi koledzy cieszą się z pierwszych wnuków, ja z syna. Żona bierze urlop wychowawczy. Korzystając z ustawy umożliwiającej przekazanie gospodarstwa na rzecz skarbu państwa w zamian za rentę, siostra uzyskuje zabezpieczenie rentowe. Teściowa chce przekazać żonie swe małe gospodarstwo. Są ku temu dwa powody, szwagier i szwagierka nie chcą, ale też nie mogą przejąć gospodarstwa, gdyż nie mają wykształcenia rolniczego, które jest konieczne do przejęcia gospodarstwa. W ten sposób moje wykształcenie pozwala przekazać gospodarstwo żonie. Tak też się staje i teściowa otrzymuje rentę. Niebawem przenosimy się do Czarnej, by tu zacząć gospodarowanie. Do gospodarstwa, w którym pracuje mam 9 km. Na nowym gospodarstwie, dość pracy- doprowadzenie wody, zmiana pokrycia dachu, ogrodzenie posesji.

Więziennictwo rezygnuje z rolnictwa

Gdzieś tam w górze dostrzegają już kompletne fiasko gospodarki jaką prowadzi Główny Zarząd Więziennictwa w Bieszczadach. Kończy się okres gierkowskiej prosperity wraz z urwaniem się potoku zagranicznych kredytów, które tu utopiono. Niedokończone fermy i opuszczone budynki Oddziałów Zewnętrznych Więziennictwa przechodzą pod Państwowe Gospodarstwa Rolne. Jeśli już nie wiadomo co robić, robi się reorganizację. Deficytowe PGR-y przekazano więziennictwu, wiele deficytowe PPR-ole przekazano PGR. Dodano do tego Spółdzielnie Kółek Rolniczych z całym dobrodziejstwem inwentarza. Dotychczasowe przedsiębiorstwo z dyrekcją w Lutowskach ulega podziałowi. Kierownik gospodarstwa zostaje dyrektorem przedsiębiorstwa powierzając mi funkcję kierownika gospodarstwa. Wszelkie inwestycje ustają i kierowcy ciągników muszą przeprowadzać remonty pod gołym niebem. W jednej z obór można postawić trochę opasów, czy owiec i to cała produkcja. Po utracie pracowników fizycznych jakimi byli skazani, niechęć do pracy fizycznej była wśród kierowców powszechna, a nie wszystko można zmechanizować przy słabym wyposażeniu

w sprzęt do zbioru siana. Często kapryśna górską aurą nie pozwalała na wykorzystanie tego co znajdowało się w gospodarstwie. Zaś władza patrzyła i wytykała.

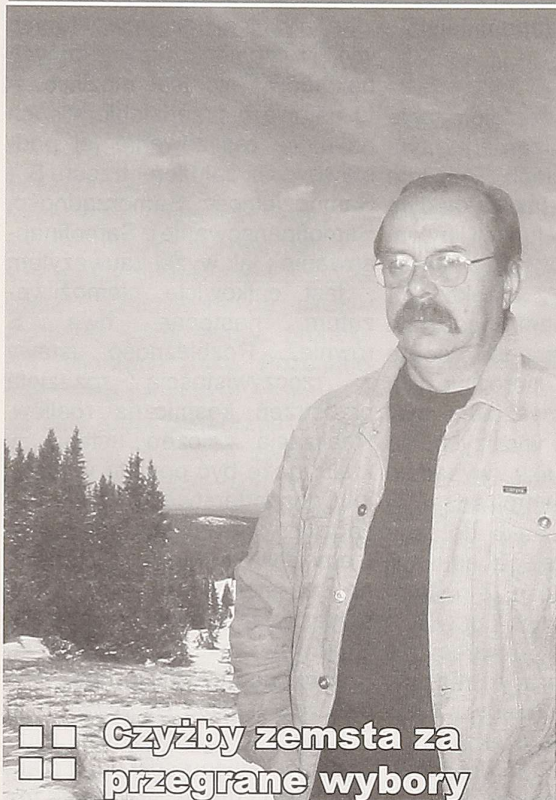
Pamiętam desperacką decyzję mego poprzednika, który po reprimendzie jaką otrzymał, kazał całą noc prasować siano przypadłe rosą, bo wytykano mu, że leży – mimo opadów nie pozwalających na sprzątanie. Zwiększenie obszaru zasiewów zbóż i rzepaku pozwoliło zwiększyć produkcję roślinną, która nie dawała zysku, ale pozwalała na mechanizację zbioru i lepsze rozłożenie prac w czasie – w każdym razie zmniejszał się deficyt gospodarstwa. Niebawem dyrektor zaproponował mi przejście do pracy w dyrekcji na stanowisko głównego specjalisty ds. produkcji. Odpowiadało mi to z dwu powodów, bliskości do pracy i uwolnienia się od stałego czuwania nad funkcjonowaniem gospodarstwa z miejsca zamieszkania. Pobory były te same, a kłopotów mniej. Gdy kierowałem gospodarstwem przyszli do mnie dwaj działacze Solidarności z ustrzyckiego LO, Panowie Piłtera i Kołodziński z propozycją zakupu starej maszyny do pisania, która zepsuta stała w magazynie. Na moje zdziwienie skąd wiedzą o tej maszynie, nie chcieli odpowiedzieć. Przyznali, że mają zgodę dyrektora Kalinowskiego. Domyśliłem się, iż informacja dotarła za pośrednictwem jego żony sympatyzującej z Solidarnością. Uzgodziłem, że maszynę niezależnie od stopnia uszkodzenia, dam do naprawy, a oni zapłacą rachunek za naprawę i jej wartość ewidencyjną, na co chętnie przystali i po naprawie zapłacili za wszystko z zadowoleniem. O tej transakcji, tak

mało znaczącej, zapomniałem. Stan wojenny

Stan wojenny zastaje mnie mieszkającego w Czarnej w tym życiu nic nie zmienił. Pełniłem swoje obowiązki, jak w każdym przypadku zmiany funkcji i byłem zadowolony zarówno z pracy jak i współpracy z dyrektorem. Ponieważ nie mam władczego charakteru dającego dobre samopoczucie na kierowniczych stanowiskach, rozważałem myśl podjęcia studiów wyższych, co na tym stanowisku wypadało mieć, a wiedzę wprowadzać w czyn. Zachęcało mnie do tego moje „lekkie” przejście edukacji na poziomie średnim. Z nastaniem stanu wojennego i przyjścia na świat córeczki, uznałem, że trzeba pilnować pracy i rodziny. Niech edukują się młodsi...

Gdy któregoś dnia czekałem na autobus, by dojechać do dyrekcji, pracownik dyrekcji, którego żona była sekretarką Gminnego Komitetu PZPR, uśmiechnął się tajemniczo zwracając się do mnie „dyrektorze”. Na moje zdziwienie odrzekł tajemniczo: „Zobaczy Pan niedługo. Otóż zobaczyłem gdy przyjechał dyrektor Zjednoczenia odwołując dyrektora i powierzając mi jego obowiązki. Na moją prośbę, aby to zastępstwo długo nie trwało, pocieszył że na pewno kogoś znajdą. Nie chciałem brać udziału w bezmyślnej gospodarce jaką narzucano SKR, nie pociągała mnie samodzielność jaką dawało stanowisko kierownika gospodarstwa, a teraz w jednej chwili staję się odpowiedzialny za wszystkie gospodarstwa PGR, Spółdzielni Kółek Rolniczych tj. jej przynależności rolne z fermą owiec w części zasiedloną i tę w budowie oraz cały potrzebny i niepotrzebny ma-

Jan. Tysiące hektarów, których wykorzystanie bez dużych nakładów nie jest możliwe. A tu ustawa o przedsiębiorstwach nakazuje realizowanie jej podstawowych założeń – trzech S (Samodzielność, Samorządność, Samofinansowanie). Samofinansowanie, jak wyżej zauważyłem, jest całkowicie niemożliwe – zatem następne dwa S również. Rozbieżność ustawy z rzeczywistością rozdziela przestrzeń kosmiczną realiów. Realizacja założeń ustawy w kraju może być podjęta w niewielu gospodarstwach, w bieszczadzkich warunkach, całkowicie niemożliwa. Moja szarpanina na stanowisku p.o., która miała trwać krótko, wciąż trwa. Chętnych brak. W czas dopływu gotówki na inwestycje i pokrycie deficytu, pewnie by przyfruneli. Z drugiej zaś strony, tytuł sympatyków Solidarności – tych rzeczywistych i urojonych – że nie ma kogo dać. Trwa więc moja szarpanina z towarzyszami, komisarzami. W pełni zdaję sobie sprawę z niemożności poprowadzenia przedsiębiorstwa w istniejących warunkach ekonomicznych i klimatyczno- glebowych. Starzy wyjadacze, których spotykam na ciągłych naradach w Wojewódzkim Wydziale Rolnictwa, które mu podlegają przedsiębiorstwa, nie przejawiają większej obawy. – Co się przejmujesz, sztandarowe przedsiębiorstwa socjalizmu nie zostaną zlikwidowane. Ze strony Wydziału proponują mi nominację. Nie przyjmuję. Ale też z tej strony jest pełne zrozumienie, iż wyjście z głębokiego kryzysu nie tylko PGR, choć ich w szczególności, jest niemożliwe, a PGR-y województwa krośnieńskiego to gospodarstwa najbardziej deficytowe w kraju.



■ ■ Czyżby zemsta za ■ ■ przegrane wybory

Powiaty zostały ponownie powołane do życia w wyniku reformy administracyjnej rządu AWS z premierem Jerzym Buzkiem na czele. Jeśli chodzi o Bieszczady to data ta utkwiła wszystkim szczególnie w pamięci, gdyż tuż po utworzeniu dużego powiatu bieszczadzkiego z siedzibą w Ustrzykach Dolnych leszczanie rozpoczęli jego demontaż. Jak się okazało ich działania zakończyły się sukcesem, tak jak w siedmiu podobnych przypadkach w Polsce i powstał obok powiatu bieszczadzkiego, powiat leski. Przyznam się szczerze, że w pierwszej chwili byłem gorącym oponentem takiego podziału. Wydawało mi się, że Bieszczady powinny się znaleźć w całości w jednym powiecie co umożliwiło by szybszy i skuteczniejszy rozwój tego regionu. Dziś zmieniłem nieco zdanie. Zdrowa rywalizacja powiatów bieszczadzkiego z leskim zaowocowała sporymi sukcesami, szczególnie w zdobywaniu środków unijnych. Przez ostatnią kadencję wyremontowano w obu sąsiadujących ze sobą powiatach około 70 km dróg, utrzymano w całkiem przyzwoitej kondycji siedem szkół średnich, dobrze działa jedyny na tym terenie Dom Pomocy Społecznej w Moczarach. Gorzej jest niestety ze służbą zdrowia, a szczególnie ze szpitalem w Ustrzykach. Oczywiście nie są to może zbyt spektakularne sukcesy, kto wie czy nie można było zrobić więcej, ale prawdę mówiąc nie ma co narzekać. Czy możliwe było by to wszystko gdyby powiaty bieszczadzki i leski były jednym organizmem, lub gdyby obydwa powiaty przyłączono do sanockiego. Myślę, że nie. Tak już bowiem w życiu jest, że dla człowieka najważniejszym jest to co jest najbliższe, nie. Oddalenie starostwa od centrów administracyjnych jakim są siedziby powiatów w Ustrzykach czy Lesku na pewno osłabiło by potencjał

drzemiący w tych miastach. Sanoczanom nie było by w smak kruszyć kopii o sprawy Ustrzyk, czy Leska wszak bliższa ciału koszula, jak mówi przysłowie.

Dlatego też ze sporym zdziwieniem przyjąłem sygnały płynące z góry o możliwości likwidacji mniejszych powiatów. SLD gdy objęło władze też o tym myślało, jednak dość szybko pozbyło się tych zapędów na samorządność. Teraz do sprawy wraca koalicja PiS- Samoobrona i LPR. Nie jest to pomysł dobry. Szermuje się głównie hasłem oszczędności. Proszę bardzo wyliczmy je, bo można to zrobić w miarę dokładnie. Budżet powiatu bieszczadzkiego zakłada wydanie na administrację w 2007 roku 2.380.000 zł. 80.000 planowane jest na utrzymanie rady powiatu. Zapyta ktoś, czy to dużo czy mało? Jest to około 10% całego budżetu. Oczywiście można by te pieniądze wydać na inny cel, choćby na drogi. Tylko, że administracja jest w jakimś procencie niezbędna, bowiem powiat to geodezja, którą wielu z nas odwiedza, nadzór budowlany, powiatowe biuro pracy, opieka społeczna, ba wnioski o paszport, rejestracja samochodów. Jeśli te wszystkie sprawy przyszło by załatwiać nam w Sanoku, to musiało by tam przybyć urzędników. Czyli z 2.300.000 zł przynajmniej 1.300.000 zł i tak poszło by na zwiększenie zatrudnienia w tamtym starostwie. Zaoszczędzilibyśmy 1mln zł. Jednak nie całkiem bo w tej kwocie jest jeszcze 200 tys. zł. przeznaczone na remont budynku zakupionego przez starostwo od PAN, gdzie już w tym roku starostwo się przeniesie. Mamy więc oszczędność 800 tys. zł. Jednak chyba nie całkiem bo część radnych – powiedzmy ośmiu – zostało by radnymi w starostwie sanockim. W Ustrzykach dieta radnego w powiecie to średnio około 200 zł miesięcznie, plus ryczałty dla prezydium rady co daje razem około 5,5 tys zł. W Sanoku dieta przekracza 800 zł, co liczone w podobny sposób da dla ośmiu radnych plus członka prezydium i członka zarządu około 9 tys. zł. Pozostaje więc różnica plus minus 40 tys. zł. Tak więc całkowite oszczędności na likwidacji powiatu bieszczadzkiego wyniosły by raptem 760.000 zł. To też dużo, ale ta oszczędność obyła by się kosztem nas wszystkich. Proszę policzyć wszystkich tych, którzy po tablice rejestracyjne, do biura pracy, po pomoc społeczną, po mapki geodezyjne, do nadzoru budowlanego musieli by jechać autobusami, własnymi autami do Sanoka. Kwota jaką wszyscy musieli by wydać wyniosła by grubo ponad milion zł. Jeśli na tym ma polegać przyjazne człowiekowi państwo to ja dziękuję. W skali kraju miały by być likwidowane najmniejsze powiaty. Pytanie które bieszczadzki, czy trzykrotnie od niego mniejszy obszarowo brzozowski, strzyżowski. Tam mieszka więcej ludzi, tu mają większe odległości do pokonania. Jak więc wyważyć racje. We Francji za czasów Napoleona utworzono departamenty, istnieją one w niezmienionej formie po dziś dzień. Kilka z nich wchłonęły tylko większe miasta. Natomiast w Polsce od czasów II wojny światowej mieliśmy łącznie z drobnymi korektami osiem reform administracyjnych. Jak wykazałem wyżej w powiecie bieszczadzkim zaoszczędzono by w ten sposób 760.000 zł. Zaokrąglamy ta kwotę do miliona. Likwidacji miało by ulec około 150 powiatów, dało by to w skali kraju oszczędność rzędu 150 mln. To dużo, czy mało. Powiem tylko tak, utrzymanie kancelarii Sejmu i Senatu kosztuje ponad 500 mln zł. Niech to państwu uzmysłowi skalę oszczędności. Są to śmieszne oszczędności za które można zabić ideę samorządności. To, że tam nawet w tych najmniejszych powiatach wszelkimi możliwymi sposobami zdobywa się środki unijne, które w skali kraju idą w miliardy zł, to się powinno liczyć. Tych pieniędzy, gdyby nie

zapobiegliwość tych ludzi na dole , mogło by w kraju w ogóle nie być.

Oczywiście powiatów może ubywać , ale inicjatywa musi wyjść od dołu. Może niektóre dojdą do wniosku, że warto się połączyć, może niektóre zbankrutują, ale w żadnym razie nie może być to robione administracyjnym nakazem.

Jeszcze mamy w pamięci hałas jaki narobiło siedem powiatów , które chciało się dzielić. Cała Polska to widziała i walka tych miejscowości , a wśród nich Leska zakończyła się sukcesem. Teraz jakiś polityczny popapraniec z PiS-u chce to przerabiać w wielokrotnie większej skali, za czym pieniądze zapytam retorycznie.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, iż rodzi się podejrzenie , że to po prostu zemsta za przegrane wybory samorządowe. Tam gdzie nasz samorząd powiat zostanie, tam gdzie nam nie sprzyjający zlikwidujemy. Jeśli by pójść tym tokiem myślenia to Polska już niebawem pozbyła by się większości województw i powiatów. Mam jednak nadzieję , że ten sen szalonego polityka nigdy się nie spełni.

Wiesław Stebnicki

„Z E Z E M” „Scyzorykiem po żebrach”

Nigdy nie myślałem, że dożyję jeszcze takich czasów kiedy będę mógł znowu odróżnić, który uczeń chodzi do której szkoły. Zaraz wracając retrospektywnie wspomnienia kiedy do podstawówki chodziło się w jednakowych mundurkach z przyszłymi tarczami. W szkole średniej w garniturze, oczywiście z przyszłą tarczą, w krawacie i o zgrozo w kapciach. Te ostatnie przyprowadziły nas wszystkich o ból głowy. Ale cóż było robić. Szkoła wymagała, uczeń musiał się dostosować. Każde odstępstwo powodowało obniżenie oceny ze sprawowania. Klęło się, narzekało i na tym się kończyło. Mus to mus. Dlatego z rozbawieniem przysłuchuję się dzisiaj dyskusji dotyczącej wprowadzenia w szkołach jednolitego umundurowania. A to moje rozbawienie bierze się stąd, że minister ten od edukacji, za którym zresztą nie przepadam wymyślił w końcu coś na co jego poprzednicy albo nie wpadli albo nie mieli po prostu odwagi. Już myślałem, że sprawa jest przesądzona. Jedno chirurgiczne cięcie i od nowego roku szkolnego szkoła będzie wyglądała jak szkoła, a nie jak wybieg dla modelek i modeli. A gdzież tam. Głosy sprzeciwu nie odezwały się ze strony rodziców, nie uczniów choć ci trochę mruzcili ale szacownych ciał pedagogicznych. To oburzenie znamionuje tylko fałsz i obłudę. Zresztą co się dziwić to środowisko tak już ma. Kiedy uczniowie leją nauczycieli, nakładają im kubły na łby i co tam jeszcze, słychać tylko lament i utyskiwanie na tę przebrzydłą młodzież. Kiedy w końcu ktoś chce zrobić z tym porządek nie otrzymuje wsparcia stąd skąd powinien go najbardziej oczekiwać. Ostatnio zaobserwowałem taki o to obrazek na jednej z ustrzyckich ulic. Całą szerokością chodnika idzie grupa młodzieży w wieku dwunastu, trzynastu lat. Inni piesi karnie schodzą im z drogi. Słownik jakiegoś używają określaną mianem rynsztokowego. Na końcu tej całej grupy – klasy dwie zagadane paniusie. Śmiałem twierdzić nauczycielki. O czym rozmawiały. Pewnie o pierdolach. W nosie miały co robią i jakim językiem posługują się dzieciaki. Inny obrazek. Zespół Szkół Publicznych Nr 2 w Ustrzykach Dolnych. Kiosk naprzeciwko szkoły. Za nim grupa siedmiu, ośmiu wyrostków fajczy papierosy a dym idzie taki jakby się buda paliła. Oczywiście szanowne ciało pedagogiczne nic nie widzi zajęte własnymi sprawami. Takich i podobnych przykładów można by mnożyć. Ale po co. Do tego środowiska nic nie dociera. No może oprócz informacji, o nowej podwyżce pensji. Zresztą czemu się dziwić. W tej samej szkole doszło niedawno do incydentu gdzie jeden uczeń wystartował do drugiego ze scyzorykiem. Sprawa trafiła na policję. Zjechała telewizja bo matka napadniętego narobiła szumu. Sprawa jasna. Bandyckie zachowanie na terenie szkoły. I jak się można było spodziewać nauczyciele nabrali wody w usta. Natomiast dyrektor przerósł samego siebie, stwierdzając przed kamerą, że z takiego drobiazgu zrobiono aferę na całe województwo. W normalnej szkole po takich wychowawczych wypowiedziach dyrektor pożegnał by się ze stanowiskiem. Ale nie w Ustrzykach. Niestety.

Marek Szczerbiec

WYBRANE Z MIESIĄCA „ŚWIŃSKI INTERES”

Polacy to taki dziwny naród. Mamy taką brzydką przypadłość robienia sobie wszędzie i ze wszystkich wrogów. Jeszcze się nie skończyła wojna mięsna z Rosją a już zaczęliśmy następną wojnę z Niemcami. Ubzduriała nam się chęć renegocjacji układu z 1991 roku. Według zgodnej opinii komentatorów jest to kolejny błąd obecnego rządu, przede wszystkim zaś szefowej polskiej dyplomacji. Najgorszego jak się twierdzi ministra spraw zagranicznych od 1989 roku. Starzy członkowie Unii Europejskiej zaczynają już mieć dość tego polskiego piekielka. Przy olbrzymim szumie medialnym dotyczącym tych dwóch spraw gdzieś po cichu toczy swój żywot spór tym razem pomiędzy Polską a Ukrainą, dotyczący również naszego eksportu mięsa tym razem do naszego południowo-wschodniego sąsiada. W tym wypadku Polska wykazuje się już mniejszym animuszem. Można by odnieść

rażenie, że temat ten niewiele nas interesuje. Nas może nie. Natomiast Ukraińcy grają nam na nosie jak chcą, stawiając kolejne warunki i obostrzenia, które nijak mają się do rzeczywistości. Najważniejszym jak twierdzą warunkiem pozwalającym znieść embargo na nasze mięso i jego przetwory jest podniesienie standardu sanitarnego naszych wyrobów. Jest to tak śmieszne, że nie warto byłoby komentować gdyby nie to, że Ukraincom udaje się powstrzymać nasz eksport już od ponad roku. Jak twierdzą fachowcy od norm fito-sanitarnych są one w Polsce już tak wyśrubowane, że nie może być mowy o żadnych zaniedbaniach w tym temacie. Zresztą są to normy unijne i muszą być bezwzględnie przestrzegane przez eksporterów żywności. Kto był na Ukrainie, ten mógł się przekonać w jakich warunkach i jakiej jakości jest tam sprzedawane mięso i jego przetwory. Lepsze warunki sanitarne panowały u nas w latach sześćdziesiątych

i siedemdziesiątych w tzw. 'tanich jatkach'. Jeżeli ktoś nie wierzy niech się przejedzie w lecie do Sambora i wybierze się na tamtejszy 'bazar' lub do pobliskich sklepów mięsnych. Będzie mógł porównać jakie panują warunki sanitarne tam i u nas. Prowadzimy w stosunku do Ukrainy jakąś dziwną politykę. Politykę uległości i braku konsekwencji. Kiedy przekraczamy granicę w Krośniku jestem chory kiedy widzę tę jakąś dziwną butę pijanych celników i pograniczników. To pobieranie niczym nie uzasadnionych opłat i łapówek. To niechlujstwo i chamstwo. Zapyta ktoś, to po co tam jedziesz. Już przestałem i jeżeli mam tylko możliwość odradam to wszystkim, którzy się tam wybierają. Oszczędzam im delikatnie mówiąc mało przyjemnych doznań.

/kot/

Orkiestra nareszcie mocno zagrała w Ustrzykach

Do tej pory imprezy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Ustrzykach Dolnych odbywały się przeważnie w sali miejscowego Domu Kultury. W tym roku impreza wyszła z zamkniętych pomieszczeń na ustrzycki rynek. Dodać trzeba, że było to mocne wyjście. Ustrzycki Finał Orkiestry był wspólnym finałem dla powiatu Bieszczadzkiego i Sanockiego. Ustrzycki sztab Orkiestry to 70 wolontariuszy, z których piętnastu kwestowało w Sanoku. Sam koncert w Ryнку przygotowało siedem osób, a znacznej pomocy udzielił Urząd Miasta, Ustrzycki Dom Kultury. Nie sposób wymienić też wszystkich sponsorów imprezy, bo praktycznie wspomagały ją wszystkie ustrzyckie firmy. Pieniądże zbierano do siedemdziesięciu puszek, można było je też przekazać na orkiestrę biorąc udział w licznych licytacjach. Licytowano między innymi zabawki i upominki, akcesoria WOŚP, karnety na wyciągi, karty wstępu do restauracji na uroczyste kolacje, obrazy a nawet żywego piosenka. Kasę orkiestry można też było wspomóc kupując za niewielkie pieniądze bigos, kielbasę na gorąco, herbatę w polowej kuchni. W Sanoku pieniądze zbierano także w trakcie zawodów żużla na ludzie na sanockich Błoniach. Organizatorzy zapowiedzieli, że chcą pobić ubiegłoroczny Finał Orkiestry w trakcie, którego zebrano około 24 tys. zł. Cała impreza przebiegała w rytm ostrej młodzieżowej muzyki. Na scenie w Ryнку zagrały zespoły „The Grudge” z Ustrzyk, „The Crap” Sanok, „Amok” Rzeszów, „Kaonary” Łańcut, „Clockwork Mind” Stalowa Wola, „Smashing Gum” Ustrzyki, „Pierwszy Raz” Gorlice i „Zdrajca” Przemyśl. Tańczyły ustrzyckie grupy „Silvanes” i „Nemezis”.

/steb/



Auto Serwis- Ross Artur
Stacja Kontroli Pojazdów

**Nowość-Lakierowanie pojazdów w profesjonalnej
 kabinie lakierniczej**
-naprawy powypadkowe na ramie z pomiarem

Zapraszamy- Promocyjne ceny!

czynne w godz. 8,00- 17,00

Uherce 160

Tel -013- 461- 80- 46

„NASZE POLONINY” - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji. Za treść przedruków i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16, tel./fax. (013)461 42 87 lub (0) 697 459 445, e-mail: [redakcja@naszepoloniny.com]. Wydawca: Fundacja „Bieszczady bez granic” 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,50 PLN, na tronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do 20 słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com